Rok II. W Jarosławiu dnia 8 maja 1894. Nr. 9.



WUTYGODNIK ORGANISTOWSKI

Pisemko poświęcone sprawom i rozrywce pp. Organistów

Redaguje

Wychodzi 8 i 22 każdego miesiąca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracya

Biuro
Redakcyi, Administracyi i Expedycyi
w drukarni Ludwika Styrny
ul. Franciszkańska, w kam. H. Czyńskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.



Przedpłata
z przesyłką pocztową wynosi

Rocznie	złr. 2.40 ct.
Półrocznie	„ 1.30 „
Kwartalnie	„ —.70 „
Numer pojedynczy	„ —.15 „

Ogłoszenia drobnym drukiem po 6 ct. za wiersz.

„Laudate Dominum in tympano et choro: Laudate eum in chordis et organo“.

„W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę.“
Mickiewicz

Koledzy!

Może nie potrafię zbyt mądrze mówić, to jednak pewna, że chcę szczerze, życzliwie i praktycznie mówić. Wiadomo mi także z biblii, że nawet oślą szczęką pobił Saul Filistynów, a to dla tego, bo sprawa, za którą walczył, była sprawiedliwą i Bóg mu dopomagał. Nie ma wątpliwości, że stan organistów jest materyalnie i społecznie upośledzony, t. z. nędzny i wzgardzony. Przy kastowem urządzeniu Polski musiało to być z dawien dawna, skoro jeszcze poeta Franciszek Morawski, syn organisty ratuje się pociechą filozoficzną, mówiąc:

„Rodu mojego nie mam za ohydę,“
„Nie pytam, skąd przychodzę, ale dokąd idę.“

Wszelako dawniej było życie łatwiejsze, stosunki przyjaźniejsze, drożyzna mniejsza, ofiarność większa, organista bywał i nauczycielem szkoły parafialnej i odwrotnie, datki wszędzie były przyjęte i płynęły obficie, słowem panowały stosunki wschodnie, patryarchalne. Dziś zupełnie inaczej. Dziś bowiem wszystko staje się urzędowem, sztywnem, kontraktowem: „do ut des,“ dobrowolne ofiary, meszne, petyty i t. d. znosi się, wykupuje, likwiduje na pieniądz, nędza ogólniejsza i większa. Każdy przeto już prawie stan postarał się o jakieś polepszenie doli. Tylko my jeszcze jedni pozostaliśmy w tyle! Doszło do tego, że dziś lepiej być sługą, tercyanem, dozorcą lub stróżem, aniżeli organistą. Na samo wspomnienie słowa „organista“ przejmuje człowieka złowrogi dreszcz, bo zdaje się, jakoby klątwa Noego rzucona na Chama, najcięższej przywaliła organistę.

Wszystko to nie ulega wątpliwości „Dwutygodnik“ podniósł tę sprawę. wielu kolegów dokładnie omawia naszą dolę, owszem pożądanem byłoby, aby jak najwięcej dokładnych wpłynęło szczegółów, jakie tu i ówdzie mają organiści dochody, lub raczej jakim cudem bożym żyją, nic nie otrzymując. Lecz po tem wszystkiem dochodzimy do pytania: „No! i co dalej — robić?“ I tu jest właśnie „kamień mądrości“. Samem mówieniem nic nie zrobimy „w słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę“. Trzeba się wziąć do dzieła. Ale jak? Podaję kilka myśli pod rozwagę, otwierając nad niemi dyskussyę. Ostateczny plan ogłosi „Dwutygodnik“ wcześnie i jasno. — Otóż najważniejsza rzecz abyśmy się zjechali, z wielu przyczyn jestem za tem, by się zjechać we Lwowie, w jakim lokalu, który będzi wskazany.

Należy oglądnąć się za jaką mądrą głową, czyli uprosić jakiego tęgiego adwokata a życzliwego i demokratycznie usposobionego, by ujął sprawę w swoje ręce wyjednał zezwolenie władz na zgromadzenie, ułożył program, przewodniczył obradom i wotowaniu wniosków. Między wnioskami powinno być: 1) wybór trwałej komisyi czuwającej nad dolą organistów; 2) wybór syndyka, czyli obrońcy naszej sprawy w osobie jakiego wpływowego dygnitarza, lub zdolnego adwokata, 3) komisya ma się w pewnych czasach zjeżdżać dla narad, a raz w rok zwoływać ogólne zgromadzenie dla zdania sprawy i otrzymania dalszych wskazówek; 4) komisya ma się zająć ułożeniem petycyi i wysłaniem deputacyi do Sejmu; 5) organem organistów jest Dwutygodnik. Przy tem wszystkiem głośno zastrzegać się mamy, że pamiętamy o 4. przykazaniu, które nakazuje cześć dla władzy i naszych przełożonych, że nie chodzi nam o prawa bez obowiązków i potrzeb czasu. Dodaję, że wnioski, do których dochodzimy, już dawno proponowane były przez osobistości inteligentne a sprawie życzliwe, z któremi miałem sposobność mówić na ten temat. Na razie tyle. Kto ma konkurować do płacy organistów i dlaczego, to później. Obecnie odzywam się tylko jeszcze słowami wezwania: „Koledzy! — czas abyśmy ze snu powstali i przetarli oczy, — kogo nie obudzi głos Dwutygodnika, tego nie zbudzi chyba i głos trąby archanioła na sąd Pański. — Pamiętajcie! jeśli sobie sami nie pomożemy, nikt nam nie pomoże. A więc: hej ramię do ramienia, — dalej chłopy do roboty!

Jan Wójcik
organista i dyrygent przy Katedrze
w Przemyślu.

Ponieważ od początku istnienia naszego pisemka polepszenie losu organistów jest naszym usilnym celem do którego zmierzamy powoli i z rozwagą, tedy rzucone przez kolegę naszego p. Wójcika uwagi, zgadzające się w zupełności z naszemi zapatrywaniami i dążnościami umieszczamy powyżej, upraszając, pp. Organistów o nadsyłanie w tym względzie swoich zdań, aby myśl ta dojrzała w krótkim czasie przez dyskusyą i zamieniona w czyn mogła przynieść dodatnie owoce. (Przyp. Red.)

Sebastyan Bach.

(Ciąg dalszy.)

Dwa z nich szczególnie, to jest: Die Kunst der Fuge (nauka fugi) i drugie: Wohltemporirtes Klavier, złożone z 48 preludyj i fug nader skomplikowanych, w ręku każdego uczącego się harmonii znajdowaćby się powinny. Jakkolwiek usposobienie poważne i myślące ciągnęło go ku muzyce religijnej, w której tyle wzniosłych i bogatych w harmonię dzieł zostawił, przecież z równą łatwością mógł się on oddawać myślom powabnym i lekkim. Ciągłe ćwiczenia i praca w kompozycyi na wielką orkiestrę, tyle mu nadały wprawy i łatwości, że w najznakomitszych partyach jednym rzutem oka obejmował współdziałające głosy, a ucho jego rozróżniało najmniejszy błąd w wykonaniu, choćby największej orkiestry. Takt wybijał z wielką precyzyą i w tempie dość żwawem. Nie było i niebędzie może większego nadeń wirtuoza na organach i klawikordzie; kompozycye jego tyle trudne dla innych, były dlań igraszką. Wszystkie swe palce miał jednakowo wyrobione; używał dużo wielkiego palca przeciw współczesnemu zwyczajowi. Nogi jego z równą dokładnością wykonywały na pedale temata, które rozpoczęły ręce; robił tryl nogami, mając ręce na manuale w bezustannym ruchu. Nie poprzestając na tem, trzymał jeszcze w zębach kijek, by nim mógł poruszać niekiedy klawisze, których już ręce i nogi objąć nie mogły, dodajemy tu smak wytworny i doświadczenie w użyciu i łączeniu z sobą różnych rejestrów. Nikt nadeń lepiej nie poznawał się na przymiotach organów i nie wykładał lepiej sposobu ich budowania. Wynalazł także instrument zwany „Viola pompasa‘ z piątą struną (jedno-kreślna e) do passażów szybkich, który jednak wydoskonalenie późniejsze basetli wyrugowało z użycia. Forkel dał nam jego życiorys, a Gessner i Hiller opisali osobę. Liczne są jego dzieła, i to w każdym niemal rodzaju muzyki (z wyjątkiem opery). Napisał pięć wielkich oratoryjów, muzyką passyjną zwanych (z tych wykonano roku 1829 w Berlinie jedno, wedle słów z Ewangelii św. Jana, a drugie później wedle św. Mateusza), przeszło 100 kantat i motetów religijnych (mieszczących pyszne chóry pojedyńcze i podwójne), kilka mszy (z tych wielka H moll) mnóstwo sztuk i chorałów z organami i na same organy, toż wielką liczbą kompozycyj na inne instrumenta szczególniej na klawikord, jak koncertów waryacyj, fantazyj, toccatów, preludyj, wreszcie tańców (jak: sarabandy, allemandy, gigi, gawotty i t. p.) Dzieła te (których liczba ma dochodzić 500) wydane są obecnie w Lipsku przez tak zwane stowarzyszenie Bacha. Pozostawił jedenastu synów, z których każdego na muzyka wykształcił.

Ciąg dalszy nastąpi.

BEN HUR.

Opowieść z czasów Chrystusa przez Lew Wallase.

Tłumaczyła z angielskiego Zofia Grabowska.

(Ciąg dalszy.)

Oby go Bóg miał w swej opiece! powiedział Józef, otrząsając się z dotychczasowej apatji.

W tej chwili, młodzieniec, który przyszedł razem z Józefem i dotąd stał ukryty za jego plecami, położył na ziemi niesioną siekierę i wziął z dużego kamienia, nieopodal studni, dzban wody. Zrobił to tak cicho, że zanim straż zdążyła przeszkodzić, pochylił się nad więźniem i dał mu się napić.

Łagodnie położona ręka na ramieniu nieszczęśliwego Judy, obudziła go ze snu. Zobaczył chłopca mniej więcej w jego wieku, z twarzą okoloną rudawym włosem i z szafirowymi oczami, których spojrzenie było w tej chwili tak łagodne, pociągające, pełne miłości i świętej powagi, że tkwiła w nich siła nakazu i woli.

Młody żyd, w którego duszy doznana krzywda i udręczenia kilku dni i nocy, zrodziły taką żądzę zemsty, — zmiękł pod wpływem spojrzenia nieznajomego i stał się tak potulny jak dziecię.

Przytknąwszy usta do dzbana, pił chciwie i długo.

Żaden z nich nie rzekł ani słowa.

Gdy się Juda otrzeźwił, ręka spoczywająca na jego ramieniu, oparła się na jego głowie i złożyła błogosławieństwo na zapylonych włosach.

Postawił potem dzban na kamieniu i wziąwszy swą siekierę, powrócił do rabbiego Józefa.

Wszystkie oczy zwróciły się ku niemu — tak dekurjona jak i wieśniaków.

Gdy żołnierze wypoczęli, otrzeźwili się wodą i napoili konie, kohorta puściła się w pochód. Ale usposobienie dekurjona uległo widocznej zmianie: sam podniósł więźnia z ziemi i pomógł mu usiąść na koniu za jednym z żołnierzy. Nazareńczycy powrócili do domów, a wraz z nimi poszli też rabbi Józef i jego uczeń.

Takie to było pierwsze spotkanie i rozstanie się Judy z synem Maryi.

Rozdział IX.

Miasto Mizenum, położone o kilka mil od Neapolu, dało swą nazwę wieńczącemu je pagórkowi. Dziś pozostały z niego ruiny; jednakże roku pańskiego 24, do którego wypada nam przenieść czytelnika, Mizenum było jednym z najważniejszych punktów zachodniego brzegu Włoch.

W powyżej wspomnianym roku podróżny dążący do przylądka, w celu cieszenia się malowniczym widokiem, wszedłszy na mur odwrócony od miasta, miałby przed sobą zatokę neapolitańską, tak uroczą wtedy jak za naszych czasów i widziałby to samo niezrównane wybrzeże, dymiący się wulkan, ciemno-błękitne niebo i fale Ischję i Kapri... Oko jego przenosiłoby się z jednego przedmiotu na drugi po przez purpurowe powietrze. Nakoniec znużone... oczy bowiem mogą się tak samo przesycić pięknem, jak podniebienie słodyczami, padłyby na widok, którego nowożytny turysta nie może zobaczyć, u stóp jego, kołysała się jedna część rezerwowanej floty rzymskiej, podczas gdy druga spokojnie stała na kotwicy.

Za owych czasów, bramą wybitą w murze opasującym miasto, wychodziło się na szeroką ulicę, przylegającą do morza.

W pewien wrześniowy poranek, rozmowa, prowadzona głośno na tejże ulicy, wyrwała z drzemki strażnika, czuwającego u bramy: spojrzał i zaraz zdrzemnął się znowu.

Nadchodziła gromadka, 20 — 30 osób, pomiędzy nimi było najwięcej niewolników, niosących pochodnie, które słabo płonęły, lecz zapełniały powietrze wonią indyjskich kadzideł. Panowie ich szli przodem, trzymając się pod rękę. Jeden z tych ostatnich, mający około 50 lat, trochę łysy, w wieńcu wawrzynowym na rzadkich włosach, był widocznie przedmiotem jakiejś owacyi. Wszyscy mieli fałdziste togi z białej wełnianej materyi, szeroko oblamowane purpurą. Jedno spojrzenie wystarczyło strażnikowi; poznał on że są to patrycyusze, którzy odprowadzają przyjaciela na okręt, po nocnej zabawie.

Jeden z nich odezwał się do uwieńczonego wawrzynem:

Mam żal do Fortuny, kochany Kwintusie, że cię nam tak prędko zabiera. Dopiero wczoraj powróciłeś z dalekiej podróży, a dziś chcesz nas znowu opuścić...

— Na Kastora! przestań biadać jak kobieta przemówił inny, — nasz Kwintus chce tylko sobie powetować to, co stracił dzisiejszej nocy Gra w kostki inaczej idzie na lądzie, inaczej na okręcie... prawda, Kwintusie?

Nie narzekajcie na Fortunę! — zawołał trzeci. Bogini szczęścia nie jest ani ślepa, ani zła. Zabiera go często, ale każdy raz wraca nam go okrytego nowemi laurami.

To grecy zabierają go nam — dorzucił inny — narzekajmy na nich, nie na bogów. Ucząc się handlu, zapomnieli wojować.

Z temi słowy, gromadka, minąwszy bramę, wyszła na nadbrzeżną ulicę gdzie się roztoczyła przed jej oczyma zatoka, oblana pięknem światłem porannem. Staremu marynarzowi plusk fal zadźwięczał w uszach, niby muzyka. Odetchnął głęboko: morskie powietrze znać milsze mu było od woni kadzideł. Podniósł rękę do góry.

— Patrzcie! — rzekł uroczyście, wiatr wieje z zachodu.. Dzięki ci, o Fortuno, matko moja!

Całe grono powtórzyło za nim ten krzyk, a niewolnicy powiewali pochodniami.

— Oto zbliża się! — mówił dalej wskazując na przypływającą galerę. Co żeglarzowi po innej kochance? Czy twoja Lukrecja ma piękniejsze ruchy. Kajtusie.

Dumnem okiem śledził nadpływający statek: biały żagiel spuszczał się do niższego masztu; wiosła, to się

zagłębiały w wodzie, to się podnosiły, to chwilę zawisały na powierzchni, poczem znowu zanurzały się szybkim a jednozgodnym ruchem.

— Tak, oszczędzajcie bogów, — mówił dalej poważnie, wpatrując się w statek. Oni nam zsyłają sposobności, nasza to wina, gdy ich nie wyzyskujemy. Co się tyczy greków, to zapominasz, mój Lentusie, że rozbójnicy, na których mam robić obławę, są grekami. Jedno zwycięstwo odniesione nad nimi, więcej znaczy, aniżeli sto nad afrykańczykami.

— Więc wypływasz na Egejskie morze?

Żeglarz pożerał oczami statek.

— Jaki wdzięk, jaka swoboda ruchów! Ptak nie muska łacniej skrzydłem wzburzonej fali. Patrzcie! — rzekł lecz natychmiast prawie dodał:

— Wybacz, drogi Lentulusie, nie odpowiedziałem ci na pytanie. Udaję się na morze Egiejskie i ponieważ odjazd mój tak blizki, powiem wam cel tej podróży, — tylko zatrzymajcie to w tajemnicy. Nie chciałbym, żebyście robili wyrzuty duumwirowi przy spotkaniu. To mój przyjaciel. Jak wiecie handel pomiędzy Grecyą a Aleksandryą jest niemal w takim rozkwicie jak między Aleksandryą a Rzymem. Ludzie w tamtej części świata zapomnieli obchodzić święto cerealjów, za co Triptotenus odpłacił im się zbiorami niewartemi żniwa. Bądź co bądź handel tak się rozwinął, że go nie można zatamować ani na jeden dzień. Możeście też słyszeli o chersońskich rozbójnikach, którzy krążą po morzu Czarnem. Na Bachusa: nie ma większych śmiałków! Otóż przyszła wczoraj wiadomość do Rzymu, że przypłynęli z flotą Bosfor, zatopili nasze okręty w Byzancyum i Calcedonie, przebyli morze Marmora i żądni jeszcze łupów, puścili się na morze Egejskie. Kupców zbożowych, którzy mają okręta na wschodnio-śródziemnem morzu ogarnęła trwoga. Wyrobili sobie posłuchanie u samego cesarza i z Rawenny płynie dziś sto galer, a z Mizenum... — tu zawiesił głos, jak gdyby dla podniecenia ciekawości przyjaciół i po chwili dopiero dokończył, — a z Mizenum jedna.

— Szczęśliwy Kwintusie, winszujemy ci! Witamy w tobie duumwira. Niewątpliwie czeka cię ten zaszczyt.

— Kwintus Arrjusz duumwir, — lepiej brzmi, aniżeli Kwintus Arrjusz, trybun.

— Serdecznie dziękuję wam za życzenia! — odpowiedział Arrjąsz wszystkim razem. Gdybyście mieli latarnie, nazwałbym was auguramі. Posunę się dalej i dowiodę wam, ze jesteście znakomici prorocy. Patrzcie — czytajcie.

Wyjąwszy z fałdów togi swój papierus, podał go im, mówiąc:

Otrzymałem to wczoraj wieczór przy stole, od — Sejanusa.

Imię to w rzymskim świecie było już wielkie, — wielkie i nie tak zhańbione, jak w późniejszym czasie.

— Sejanus! — wykrzyknęli jednogłośnie, cisnąc się, żeby przeczytać co napisał minister.

„Sejanus do C. Cecyljusza Rufusa duumwira.

„Rzym, XIX Kal. Sept.

„Cezara doszły korzystne wieści o Kwintusie Arrjuszu, trybunie. W szczególności, słyszał o jego męztwie okazanem na morzach zachodnich. Wskutek tego, z woli cezara Kwintus ma być przeniesiony niezwłocznie na wchód.

Jest to również wolą naszego Cezara, żebyś niezwłocznie uzbroił sto tryremów pierwszej klasy i wysłał je na morze egejskie przeciwko rabusiom morskim i żeby Kwintus Arrjusz objął kierunek nad pomienioną flotą.

Szczegółowe wykonanie rozkazu jest twoją rzeczą, mój kochany Cecyljuszu.

Sprawa to nagląca, jak się przekonasz z załączonych tu raportów dla wiadomości twojej i powyżej wzmiankowanego Kwintusa.

„Sejanns"

Arrjusz, zajęty śledzeniem nadpływającego statku, mało uważał na czytanie. Na twarzy jego malował się entuzjam. Nakoniec zaczął powiewać w górę togą swoją; w odpowiedzi na ten znak, na okręcie wywieszono czerwoną flagę. Następnie majtkowie rozwinęli wszystkie żagle, wiosła zaczęły uderzać o fale szybkim a miarowym ruchem, tak, że statek za chwilę mógł przybyć do przystani. Arrjusz, rozpromienionem okiem przyglądał się tym manewrom.

— Na nimfy! — rzekł jeden z jego towarzyszów—już nie pora prorokować naszemu przyjacielowi, że się stanie wielkim, bo on już jest wielki. Cóż nam jeszcze powiesz?

— Nic więcej — odpowiedział Arrjusz.—Nowina, której dowiedzieliście się przed chwilą, w Rzymie jest już wszystkim wiadoma; zwłaszcza pomiędzy pałacem a Forum. Duumwir jest ostrożny. Bliższe wskazówki względem tego co mam robić i gdzie znajdę swoją flotę, leżą teraz tam na okręcie, w opieczętowanym pakiecie. Ale jeśli macie dziś składać ofiary na ołtarzach, to proście bogów za przyjacielem, który w tej chwili płynie z rozwiniętemi żaglami ku Sycylii... Ale oto i okręt! — zawołał — chcę się przyjrzeć, w jaki sposób przybije do przystani. Trudno to przy takich brzegach.

— Alboż nie znasz tego okrętu?

— Pierwszy raz go widzę i nie wiem nawet, czy znajdę na nim kogoś znajomego.

— Czy to dobrze?

— Na morzu łatwo się zawiązuje znajomość: tak miłość, jak i nienawiść marynarzy, rodzą się w chwili nagłego niebezpieczeństwa.

Galera, należąca do klasy naves liburnicae, była długa, wązka, zanurzała się głęboko, miała bieg szybki i łatwość zwrotów. Jej zgrabny przód, niby ostrym nożem pruł fale, które wzbijając się na kilka łokci, rozpryskiwały się z szumem na obie strony.

Wynurzający się z wody dziób statku czyli rostrum, z mocnego drzewa i żelaza, służyć miał zarazem do obrony i do zaczepki. Wzdłuż boków okrętu wystawał silny gzyms, który zakończał pięknie rzeźbiony przedpierścień. Pod nim były trzy rzędy otworów, a każdy z nich przykryty klapą z wołowej skóry. W otworach tych chodziły wiosła. Było ich 60 po lewej, 60 po prawej stronie statku. Do ozdoby okrętu przyczyniała się jeszcze bogata rufa, nazywana Caduci. Dwie silne liny wyciągnięte na pokładzie wskazywały że statek ma dwie kotwice. Na środku ale trochę ku przodowi galery, wznosił się maszt, umocowany przy pomocy lin i podpór, a opatrzony w czworograniasty żagiel. Na pokładzie widać było tylko jednego człowieka; kilku zaś majtków znajdowało się na rei, do której przyczepiali żagiel. Dębowe wiosła, wypolerowane długiem użyciem i

pumeksem. podnosiły się i opadały, niby jedną ręką kierowane, a galera posuwała się tak szybko, jak się dziś posuwa parowiec.

Okręt podpłynął do przystani siłą tych poruszeń. Jakkolwiek jednak szybki i regularny był jego bieg, nieobeznani z rzeczami morskiemi przyjaciele trybuna, nie mogli się pozbyć pewnej obawy. Tymczasem mąż, stojący na przodzie statku, podniósł rękę do góry. Wszystkie wiosła podniosły się na komendę, zawisły na jakąś chwilę w powietrzu i znowu uderzyły o wodę. Na nowy znak ręką wszystkie drygawki znowu poszły w gorę. Tym razem prawe szeregi wioseł pchały statek naprzód, lewe zaś starały się go cofnąć. Po trzykrotnem powtarzaniu tego manewru, okręt skręcił się na swojej osi na prawo, wiatr przestał działać na żagiel i galera przybiła zwolna do brzegu. Zagrały trąby, załoga wystąpiła na pokład w paradnej formie. Miała ona bronzowe hełmy, błyszczące tarcze i przystojone dziryty. Kiedy żołnierze formowali szyk bojowy majtkowie wdrapywali się na maszt i ustawiali na rejach, oficerowie i muzykanci zajęli swoje miejsca, a wszystko działo się spokojnie, bez chałasu. Od statku rzucono pomost na tamę; wtedy to trybun z powagą, której dotąd nie okazywał, zwrócił się do towarzyszy i rzekł:

— Teraz zaczyna się obowiązek, druhowie moi.

I zdjąwszy wawrzynowy wieniec z głowy, oddał go graczowi w kości, mówiąc:

— Bierz ten laur, szczęśliwy graczu... Jeżeli wrócę, odegram moje cystersy.. Jeżeli nie zwyciężę, to i nie wrócę. Wieniec zawiesisz w swojem antryum.

Uściskał ich kolejno.

— Niech cię bogowie strzegą, Kwintusie — zawołali.

Bądźcie zdrowi! odpowiedział i pokłonił się niewolnikom, którzy pochylili pochodnie.

Wszedł potem na okręt.

Gdy noga jego dotknęła pokładu wrzasnęły trąby. Na przodzie zawisła flaga purpurowa, na znak, że na statku znajduje się komendant floty.

Ciąg dalszy nastąpi.

Korespondencye z prowincyj.

Bracia Koledzy! Nie uwierzylibyście z jaką gorączkową niecierpliwością oczekuję każdego wyjść mającego niniejszego „Dwutygodnika" i z jaką radością witam nasze pisemko! Nie posądzajcie mnie bym przypadkiem nie czytywał innych czasopism, ale „co swoje to dobre i miłe".

Gdzie i które czasopismo kiedy nawet pomyślało a cóż dopiero umieściło jaki artykuł, któryby omawiał środki polepszenia bytu naszego? czy poruszyło lub napomknęło o nas? nigdy — boć my według mniemania większej części ogółu, istoty o których pisać nie warto, a tem mniej troszczyć się, nic więc dziwnego że czytając nasz „Dwutygodnik" traktujący tak żywo obchodzącą nas kwestyę życiową — bo polepszenie naszego bytu, wzbudzić musi moralne zadowolenie. Lecz czy wszyscy z Was Bracia tą samą myślą się powodujecie? Nie! i jeszcze raz nie! A najlepszym tego dowodem i ta niechęć większej części kolegów przystępowania do dawno już założonego „Towarzystwa wzajemnej pomocy organistów" Tak wyczerpująco wykazał nam już autor artykułów w naszej gazetce umieszczonych, cele tego Towarzystwa jak również dobro, które może być naszym udziałem ale tylko w takim razie gdy jak najliczniej przystępywać będziemy do tego Towarzystwa! — tak dobitnie wskazał nam potrzebę, łączności, skreślił tak wymownie środki jakiemi dojść możemy do polepszenia bytu naszego i do wyrobienia pewnego poważnego stanowiska w społeczeństwie — A my co robimy? Uderzcie się Koledzy w piersi i powiedzcie w duchu „mea culpa" — Najlepszym przykładem nasz Rzeszowski dekanat, w którym na 25 organistów 7miu należy do Towarzystwa a bodaj czy nie mniej prenumeruje naszą gazetkę. Jeżeli w ten sposób praktykuje się i w innych dekanatach powiedzcie mi koledzy, zkąd czerpać fundusze na udzielanie większych zasiłków, w razie wypadków niespodziewanych? Taż przecie, z próżnego nie naleje, a trudno, by to źródło było obfite jeżeli tak mało kolegów do Towarzystwa należy. Żądacie i użalacie się, że prenumerata naszej gazetki, zawygórowana. Łączcie się, przystępujcie do wspólnego naszego celu — a że drogą do tego celu i to najlepszą jest bezprzecznie nasza gazetka, więc trzeba by jak najliczniej ją prenumerowano a wtedy bądźcie przekonani, że i cena będzie zniżoną. Jaką doniosłość ma wydawnictwo to mające jedyny cel, a to, polepszenia naszego bytu, nad tem rozwodzić się nie będą bo to już wykazał dokładnie autor tylu artykułów w naszej gazetce żywo nas obchodzących; — omówić tu jednak chce, gdzie właściwie i w czem tkwi przyczyna tego zacofania niemal większej części kolegów, tego, że się tak wyrażę niewolniczego zleniwienia i gnuśności? Bezwarunkowo twierdzę że powodem jest i główną stanowi przyczynę: brak oświaty. Dalekim jestem od chęci robienia wyrzutów tem twierdzeniem, ale darujcie mi Koledzy, — wielu z nas, czy to nie miało sposobności do kształcenia się czyli też uważało za zbyteczne, mówiąc: na co mi nauki, to co mi potrzeba, to umię i to mi wystarczy! — Oj! myli się ten bardzo, który podobnem zdaniem się kieruje. Dziś oświata jest głównym niemal czynnikiem na świecie.

Czy myślicie kochani koledzy że trzeba na to szkół koniecznie. Nie! wystarczy umieć czytać i pisać, ale potem czytać i żadnej sposobności nie pominąć byle by się czego dowiedzieć. A czyż może być lepsza sposobność nauczenia się czegoś jak czytanie czasopism? Więc dla czego nie prenumerujecie naszej gazetki z której tyle pożytecznego dowiedzieć się można? Dam wam tu jeden tylko przykład: Jest w naszej parafii włościanin pewien, który rozpoczął gospodarować tylko z skromnym kapitałem bo 400 złr., że jednak

umiał czytać i czytywał wciąż czasopisma, wykształcił się tak dalece, że dziś niedość, że doszedł do mienia ale ma znaczenie i szacunek u wszystkich należy do wszystkich niemal Towarzystw w naszem Dekanacie będących, ma wzięcie u ludzi, prowadzi przedsiębiorstwa, jest członkiem Rady powiatowej i t. d. a jak go zapytasz w jaki sposób doszedł do tego. odpowie „Czytałem co się w świecie dzieje, a co mam, zawdzięczam gazetkom“. Przecie 2.40 rocznie to znowu tak wielkiego uszczerbku Wam nie przyniesie a zawsze trzymać powinniście się maxymy, że „gromada to wielki człowiek“ i tak też jest tam, gdzie jeden człowiek nic albo mało zdziałać może, złączonemi siłami dojść do celu musimy.

Wasz życzliwy
W. P. Łąka.

Przegląd polityczny.

Koło polskie na posiedzeniu po mowie posła Wielowiejskiego. w której omawiał sprawę wychodźtwa ludu, uchwaliło wnieść rezolucję wzywającą rząd do poważnego zastanowienia się nad kwestyą wychodźtwa ludu w Austryi. Następnie obradowano nad etatem ministerstwa obrony krajowej i przy tej sposobności omawiano przyczyny częstych samobójstw żołnierzy w Galicyi. Poseł Lewicki oświadczył, że złe obchodzenie się podoficerów jest tego przyczyną a poseł Pastor wyraził także zdanie, że złe traktowanie żołnierzy i tęsknota za rodziną są tego powodem.

Na następnem posiedzeniu domagał się p. Rutowski regulacyi rzek i przymusowej asekuracyi od ognia. Rząd wniósł ustawę, na mocy której wszyscy należący do pospolitego ruszenia mają się corocznie meldować u odnośnych władz. Poseł Pacak radził odrzucić tę ustawę, nakładającą większe ciężary na gminy.

Komisya dla reformy wyborczej na wniosek delegata Koła polskiego Jędrzejewicza odłożyła tę sprawę, dopóki rząd nie ułoży nowego projektu. Dalej obradowano nad wydatkami na szkoły, wojsko i nad zmianą ustawy prasowej. Poseł Potoczek postawił naglący wniosek o udzielenie zapomogi z funduszów państwowych pogorzelcom miasta Nowego Sącza.

Z Węgier donoszą o rozruchach robotników wiejskich. W mieście Wasarpely przyszło do rozlewu krwi. Jednego parobka zastrzelono, 4 osoby ciężko, a około 60 lekko raniono.

Z pod zaboru rosyjskiego donoszą: Dnia 17 kwietnia urządzono w Warszawie nabożeństwo za śp. Kilińskiego. Gdy wychodzili z kościoła aresztowano wszystkich, kogo się udało schwycić na ulicach i zapisawszy ich nazwiska puszczono, ale następnego dnia aresztowano ich powtórnie i nie wiadomo, jak się to skończy. Ucisk tam coraz większy, na kolejach między Warszawą a Krakowem wydalano Polaków a miejsca wszystkie obsadzono Moskalami.

Na Podolu urządzają Moskale ogromny obóz warowny, aby zagrażał całej wschodniej Galicyi. Sprowadzeni z głębi Rosyi kacapi będą w nim wykonywać roboty ziemne.

Carewicz rosyjski zaręczył się z księżniczką heską, z czego Moskale i Niemcy bardzo się cieszą.

Cesarz Wilhelm w powrocie do Berlina bawił jeden dzień w Wiedniu przyjmowany przez cesarską rodzinę.

W Hiszpanii przyszło do zaburzeń między ludnością a pielgrzymami udającemi się do Rzymu.

Rząd bułgarski poruszył sprawę wynarodowienia ludności bułgarskiej w Macedonii za pomocą szkół ludowych. Poruszenie tej kwestyi groziło nadwerężeniem stosunków z Turcyą. Tymczasem Stambułow tak umiał zgrabnie tę sprawę przeprowadzić, że sułtan zrobił wszystko, czego żądali Bułgarzy i godzi się nawet na zamianowanie trzech nowych biskupów bułgarskich i zakupno gruntu w Pera pod pałac dla exarchy.

Książe Ferdynand bawiący wówczas w Wiedniu, dowiedziawszy się o tem, udał się do ambasadora tureckiego i wyraził podziękowanie za to postąpienie W. Porty, a przedewszystkiem sułtana, którego inicyatywie zawdzięczyć należy zgodne załatwienie tej sprawy.

Kronika.

Wiadomości osobiste. Kolega P. Krzyżak org. paraf. w Tarnawie (p. Łapanów) objął posadę w Jasieniu (p. Brzesko).

W Stojanowie będzie opróżniona posada od 1-szego września b. r. Donosząc nam o tem Kolega nasz p. Jan Pieronik nadmienia, że ją objąć może kawaler.

Fabryka organów i harmoniów M. Sojkowskiego w Przemyślu wysyła na wystawę lwowską organy w gotyckim stylu, o 9 rejestrach, dwóch głosach pedału. składający się z 8-miu stóp Principal, 4 stóp „Oktawa“ 8' Viola de Gamba, 8' Salicional, 4' Flauto minor, 8, Flanto major, 3 1/2 Quinta, 16' Subbas, 8' Violoncello, Copula pedału z manuałem w stożkowym systemie, miech cylindrowy.

Organy te będą na wystawie do sprzedania. Nadto harmonium salonowe o 10 rejestrach z Grande-jue i harmonia jednogłosowe o 5 rejestrach po przystępnej cenie z gwarancyą 10-letnią.

P. Sojkowski podając to do naszej wiadomości uprasza, abyśmy w naszej gazecie o tem PP. Kolegom donieśli, iżby mogli w razie potrzeby zwrócić uwagę Przewielebnych Księży Proboszczów i Parafian i zakupnem zachęcić polską fabrykę do dalszej pracy.

Piękne wykonanie — pisze p. Sojkowski, jakoteż skład doborowych głosów przekona tych Panów, którzy grać będą na tych organach na wystawie. że i u nas sztuka organmistrzostwa postępuje naprzód.

Organista, kawaler, umiejący i znający się nieco na instrumentach dętych, mógłby znaleść posadę, jak nam donosi Kolega p. Stanoszek Roman z Tryszowa, w Tarnawie dolnej p. Sucha.

Celem uniknięcia kosztów podróży zgłaszać się można listownie do Przew. X. Kan. Klimkiewicza (Tarnawa p. Sucha)

Pomocnik, któryby umiał zastąpić organistę, potrzebny jest w Rajczy.

Kolega p. Józef Krupiński przeniósł się z Gródka i objął posadę org. paraf. w Czukwi p. Sambor.

W koncercie na wystawie zamierzają wziąć udział następujący Koledzy. pp. Lazarz Kręźel org. w Waszkowcach (Bukowina), Jan Kozaczewski z Ponikwy (Dekanat brodzki), Józef Krupiński, organista w Czukwi p. Sambor, Stanisław Luksik org. w Samborze, Stanisław Borowiecki org. z Grybowa, Bojarski z Ptaszkowy, Michalik z Lipnicy, Laska z Bruśnika, Fyda z Mystkowa i z Jastrzębi, Paweł Ciepielowski org. w Dzikowcu, Panasiewicz w Rawie ruskiej, Gąsiorowski Antoni, org. paraf. w Sieniawie, pod chwilowem kierownictwem

Józefa Kokoszki z Szczawnicy, Wincenty Dadałowski z Krościenka, Barnaba Stasiowski z Tylmanowej, Franciszek Kruszyński z Ochotnicy, Józef Zygadło z Łącka, Roman Wanatowicz z Jazowska, M. Ignaczyk z Żurowa, Jędrzej Godek z Moszczenicy, Feliks Witeszczak z Stryja, i Józef Skowroński z Jadowników podgórnych p. Brzesko.

Opróżniona posada będzie od 1 października b. r. w Nisku. Biegły organista mógłby od 1 października b. r. objąć tamże posadę za poprzedniem porozumieniem się z dotychczasowym organistą p. Władysławem Czajką.

W Żurowie użalał się swemu Przełożonemu jeden z naszych Kolegów, że nie ma środków, aby jechać na koncert na wystawę. Szlachetny duszpasterz nie tylko, że pochwalił zamiar swego organisty, zachęcając go w tym celu ale nadto przyrzekł mu swą pomoc materyalną!

Z Rzymu. Ogłoszenie listu Ojca świętego do Biskupów polskich obudziło we Włoszech żywe zajęcie się Polakami. Gazety włoskie, które dotąd bardzo mało pisały o katolickiej Polsce, teraz z powodu owego listu odzywają się o Polakach coraz częściej i nazywają nas szlachetnym narodem katolickim. — Wielkiego przyjaciela mają Polacy w Kardynale Parocchim, generalnym Wikaryuszu Ojca św. Gdy 15 kwietnia kolegium św. Józefa (w którym się kształci na księży młodzież różnej narodowości), obchodziło uroczystość św. Józefa, przybył na nią i X. Kardynał Parocchi i odprawił Mszę św. Potem kazał sobie przedstawić alumnów, t. j. młodzież, kształcącą się na księży. Było tam i 4 Polaków, a skoro X. Kardynał usłyszał wzmiankę o Polakach, natychmiast kazał sobie powtórzyć ich nazwiska i pytał się zkąd pochodzą i rzekł, że mowa polska bardzo słodka i miła. Na wzmiankę o Krakowie, zaraz wszczął rozmowę o JEm. Księciu-Kardynale Dunajewskim, bawiącym teraz w Rzymie. W ogóle dał poznać, X. Kardynał Parocchi, że zna dobrze położenie Polaków, i że nasz naród bardzo lubi. – Odbyła się tu w bazylice watykańskiej uroczysta kanonizacya Jana Daniela Diego z Kadyksu. Na uroczystości, która zajęła 2 godziny czasu, było obecnych 7000 hiszpańskich pielgrzymów i 20 hiszpańskich Biskupów. Oprócz nich przybyło na tę uroczystość jeszcze 30 tysięcy osób. Dla kilku tysięcy pielgrzymów hiszpańskich, którzy przybyli do Rzymu, by złożyć hołd Ojcu św., odprawił Ojciec św. 18 kwietnia Mszę św. miał hiszpan Arcybiskup z Sewilli przemowę, na którą Ojciec św. odpowiedział pięknemi nader słowy. Potem kiedy Ojca św. noszono na krześle siedzącym między szeregami pielgrzymów, ci witali go z wielkim zapałem i krzyczeli: „Niech żyje Papież-Król!" To się Włochom nie podobało, bo oni nie chcą uznawać Ojca św. za panującego, więc poczęli wrzeszczeć i gwizdać w kościele. Niektóre jednak gazety nic o tem zajściu nie piszą, i donoszą, że wszystko odbyło się w należytym porządku. (N. Dzwonek)

Z pod Moskala. Rząd rosyjski zakazał Biskupom w Królestwie i na Litwie ogłaszać znany list pasterski Ojca św. do Biskupów polskich. Widać z tego, że Moskalom ten list bardzo się nie podobał.

Rozmaitości.

Najjaśn. Pan przyjmował 17 kwietnia kierowników wystawy krajowej lwowskiej na osobnem posłuchaniu. Cesarz przyjął tę deputacyę nader łaskawie i przyrzekł, że przybędzie do Lwowa na zwiedzenie wystawy ku końcowi sierpnia, oraz pozwolił, aby otwarcie wystawy nastąpiło dnia 31 maja.

Lato w roku 1894. Słynny astronom gotlingski Klinkerfuss przepowiedział, że lata 1894, 1895 i 1896 przyniosą niesłychaną suszę dla Europy, i powiedział, że jest to w związku z licznemi plamami na słońcu które teraz dochodzą do Maximum. Dla rolników to wcale nie wesoły prognostyk.

Powrót do swoich. Przez Brody powracają z Rosyi gromady rodzin mazurskich i czeskich, które wyszły z Austryi przed 20 laty. Moskale chcieli ich zmusić do przyjęcia prawosławia, a gdy tego nie mogli dokonać, zaczęli im dokuczać w przeróżny sposób. Biedni koloniści przekonawszy się dosadnie o dobrem sercu rządu rosyjskiego, opuścili teraz cara batiuszkę i wracają do swoich, choć wiedzą, że ich tu wcale raj nie czeka.

Cholera pojawiła się w Skale nad Zbruczem, oraz w powiecie husiatyńskim. W jednej i drugiej miejscowości zachorowało na cholerę i umarło kilkanaście osób. Namiestnictwo wysłało tam lekarzy i pieniądze na żywienie chorych.

Burza z grzmotami i piorunami srożyła się dnia 13 kwietnia nad Drohobyczem i okolicą. Włościanin z Dobrohostowa, Oleksa Danko, który orał w polu w chwili, gdy nadciągała burza, odszedł od pługa i wraz z poganiaczem schronił się pod gruszę, stojącą na miedzy. Gdy tylko stanęli pod drzewem piorun uderzył w pług i zabił oba woły na miejscu.

Mowa z zamkniętymi oczyma. Oryginalną historyjkę opowiada Głos podolski: w Budzanowie podczas obchodu kościuszkowskiego cała inteligencya tamtejsza udała się do bożnicy, gdzie rabin miał wypowiedzieć mowę zastosowaną do uroczystości. Nieszczęście chciało, że panie usiadły w ławkach naprzeciw miejsca z którego przemawiać miał rabin. Rytuał żydowski nie pozwala jednak rabinowi podczas kazania patrzeć na kobiety. Znalazłszy się pomiędzy Scylą i Charybdą, rabin budzanowski wybornie sobie poradził. Oto wygłosił całą mowę z zamkniętemi oczyma. Wygłosił ją, rozumie się po hebrajsku, a następnie jeden z izraelitów przełożył słowa rabina na język polski.

O czterech rzeczach w Polsce.

Cztery rzeczy w Polsce słyną
Stara piosnka, stare wino;
przyjaźń doświadczona i uczciwa żona.

Cztery rzeczy w Polsce znane, pług
[i kosa na ugorze
Szable w ogniu hartowane i pieśń ludu
[Święty Boże.

Cztery rzeczy miłe oku i po całym
[świecie sławne
Koń pod człekiem, broń przy boku
[stroje i zwyczaje dawne

Cztery rzeczy polskie zdobią, ciemne
[bory, łany żytnie
Ludzie, którzy w pocie robią, Miłość
[też co krwawo kwitnie

Ile siły Bracia moi, przechowujmy tę
[spuściznę
Bośmy wszyscy sami swoi, radzi umrzeć
[za Ojczyznę.

Kącik humorystyczny.

Opowiadanie myśliwego.

Pewien myśliwy tak opowiadał przygodę kolegi:

Byliśmy obaj na polowaniu, kolega mój strzelił do dzikich gęsi, z których kilkanaście ogłuszonych spadło na ziemię, powiązał je sznurkiem i wziął na plecy. Gęsi ocuciwszy się, rozpięły skrzydła i poleciały w górę wraz z myśliwym. Po krótkim locie wydobyły się z więzów a myśliwy zawisł w powietrzu.

W szkole.

Nauczyciel: (do chłopca, który przyszedł do szkoły w bardzo podartym płaszczu).
Czy ty nie masz innego jakiegoś płaszcza.
Chłopiec: Mam proszę pana.
Nauczyciel: A czemuż go nie nosisz?
Chłopiec: A, bo jeszcze gorszy od tego.

Filozof propinacyjny.

Wmówili we mnie, żebym zjadł obiad i co mi z tego, zjadłem obiad, zapłaciłem 35 kr. i nikt nie widział tego, żebym był syty. a gdybym był sobie za te pieniądze kupił wódki i palnął sobie, toby każdy widział, żem sobie użył.

U wdowy.

Droga pani niech się przestanie martwić i mnie mąż umarł, a przecież pogodziłam się z losem.

— Tak ale pani mąż był ubezpieczony.

Dziecię wieku.

Co wolisz Stasiu pomarańczę za trzy grosze, czy ciastko za pięć.

-- Ja wolę 8 groszy.

Wytłumaczył.

Powiadasz, że tenor X. stracił swój głos. W jaki sposób to się stało.

Bardzo zwyczajnie. Pewnego razu wyrzucił górne c tak wysoko, że już do niego nie powróciło.

W karczmie.

— Panie gospodarzu, czy u pana można pić piwo na kredyt¿

A jakże.

— A długo pan możesz czekać?

A no, dopóki całej butelki nie wypijecie.

Na ulicy. — Żyjesz!?

— A żyję. Całe uzdrowienie zawdzięczam swemu doktorowi.

— Wyleczył cię?

Nie, sam umarł.

Pewien Włoch niósł butelkę wina pod płaszczem. Francuz spotkawszy go, pyta: „Co niesiesz?“ Włoch odpowie: „Niosę szpadę!“ „Francuz spostrzegłszy, że to nie szpada była, ale butelka wina, wyrwał mu ją z ręki i wypiwszy wino, rzecze: „Weź, schowaj sobie tę pochew.“

Pewien pan mając prosić króla o jakąś łaskę, chciał, żeby go koniecznie do króla puszczono. Król uwiadomiony o tem, kazał go wpuścić do siebie, ale pod warunkiem, aby więcej, niż dwa słowa, nie śmiał mówić. Pan ów przystawszy na to, wszedł do króla, i podając mu gotową już sprawę na piśmie, rzekł: „Królu podpisz!“ Król ucieszony tem, podpisał.

Pewien rzemieślnik miał sprawę u sądu. Obrońba jego, widząc, że mu nic nie dano, rzekł: „Mój bracie, twoja sprawa bardzo jest ciemna, nie widzę sposobu jej utrzymania.“ Rzemieślnik, zrozumiawszy, czego chce obrońca, dobywa dwa talary z kieszeni i dając je obrońcy rzecze: „Mój Panie!“ abyś pan mógł jaśniej moją sprawę widzieć, ofiaruję mu to na okulary.

Pewien spytany, jakim sposobem możnaby tego dokonać, aby o nim ludzie po śmierci często wspominali, odpowiedział: Zostawiając po swej śmierci jak najwięcej długów.

Gdy pewnego kaznodziei kazanie mocno chwalono, dziadek kościelny, słysząc to, rzecze: „Ja to, ja, na to kazanie dzwoniłem.“

Przed pewną damą chwalono jednego kawalera, iż ma wiele rozumu. Na co owa dama odpowie: „Nie wątpię iż musi mieć wiele, bo go nigdy nie wydaje“.

Odpowiedzi od Redakcyi!

Szan. Koledze P. K. w B. Posyłamy z zeszłego roku tylko Nr. 4 i 6, gdyż 5 numer wyczerpany. Z nowego rocznika posyłamy od 1 do 8 numeru.

Szan. Kol. J. K. w P. (dekanacie brodzkim) donosimy, że wysełka numerów za recepisem pocztowym jest kosztowna, bo co miesiąc (2 numera razem) wyniosłaby zamiast 2 ct. aż dwanaście ct. Jeżeli nam Kolega zechce nadesłać na ten cel 1.20 ct. chętnie zarządzimy wysyłkę dalszych numerów za recepisem. Dziwi nas, że Kolega użala się, jakoby czasem numeru nie otrzymał. Wysyłamy gazetkę wszystkim Czytelnikom naszym a jeżeli który kiedy numeru nie dostanie powinien na kartce papieru napisać: „Do Administracyi Dwutygodnika organistowskiego“ w Jarosławiu Numeru z dnia . . . . nie otrzymałem i położyć datę i swój podpis. Reklamacya taka wolna od opłaty pocztowej.

Szan. Koledze M. P. Ch. donosimy, że tak co do druku kalendarza organistowskiego jak i szematyzmu na r. 1895, podamy bliższe szczegóły w następnym numerze.

Szan. Koledze J. W. w P. Na żądanie potwierdzamy odbiór prenumeraty w kwocie 1·30 ct. dziękując zarazem za nadesłanie cennych uwag i przyrzeczenie dalszych prac.

Szan. Koledze K. G. w N. T. Przedpłatę w kwocie 1·30 ct. otrzymaliśmy, co niniejszem kwitujemy.

Szan. Koledze T. F. w K. Nadesłaniom nam 1·35 ct. uiścił p. Kolega należytość prenumeracyjną do ostatniego czerwca b. r.

Szan. Koledze H. Ch. w R. Należytość otrzymaliśmy na rok cały.

Nadesłane.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Ludwik Styrna**. **W drukarni** Ludwika Styrny w Jarosławiu.